

KOLIA Z BRYLANTAMI

autor:

Richard Bennett

Na podstawie własnego opowiadania pod tym samym tytułem.  
Tytuł oryginalny: "Diamond Nicleace"

Prawa autorskie:  
Richard Bennett

Informacje kontaktowe:  
John Trevor co. London and  
Stowarzyszenie LAMPART

## AKT I

### Scena 1

*Gdzieś na obrzeżach Hertford. Salon w domu Toma. Zegar ścienny, kanapa, komoda, stolik, stół okrągły, obrazy na ścianach, fotele, stolik na telefon, bibeloty, kwiaty. Na ścianie - na przeciwko widowni - okno tarasowe - wyjście na taras. z lewej strony od widowni dwuskrzydłowe wejście do jadalni.*

*Tom: Mężczyzna w wieku ok 35-40 lat ubrany w golf, marynarkę spodnie na kant, buty; typowe pantofle męskie. Mężczyzna kulturalny dystyngowany, schlebający żonie, tolerujący jej humory, nie dający się sprowokować.*

*Nancy: Pewna siebie, znudzona życiem, patrząca z lekką wyższością na innych - jednak wszystko na granicy dobrego tonu. Z lekceważącym, prowokującym podejściem do życia. Inteligentna. Wiek 35-40. W zwiewnej delikatnej podomce do kostek. Kapcie - pantofelki z białymi pomponami.*

*Tom siedząc w fotelu z nogą założoną na nogę czyta gazetę. Obok na stoliku stoi filiżanka z herbatą. Po chwili z drugiego pokoju wychodzi Nancy - żona Toma.*

TOM:

- Dzień dobry kochanie, jak spałaś? Zasnęłaś wczoraj jak kamień.

(mówi bez odrywania wzroku od gazety)

NANCY:

- Wczorajszy dzień mnie całkowicie pokonał. I jeszcze ta kolacja u Owenów....

(Znudzona kładzie się bezwładnie na kanapie - na skos, w pozycji pół leżącej, głowa oparta o oparcie (**nie poręcz!**) broda prawie dotyka ciała, jedna noga na podłodze)

TOM:

- Przesadzasz. Było całkiem ciekawie.

(przewraca stronę gazety, zerka na żonę)

Może... trochę Morrisonowie przynudzali... tymi swoimi opowieściami o ich wyprawie do Bangladeszu, ale ogólnie było całkiem wesoło.... A zauważyłaś? Hellen była taka cicha - zupełnie niepodobne do niej - (szczerze zdziwienie w tonie)

NANCY:

- No wybaczone, na mieście wszyscy plotkują o romansie jej męża z tą modelką z Art of Act. Jak ona tam ma na imię...

TOM:

- Lily. Ma na imię Lily.  
(nie odrywa wzroku od gazety - czuć  
podzielność uwagi w głosie)
- No patrz znowu spadek kursu na giełdzie.

NANCY:

- O! Właśnie! Widzę, że wszyscy mężczyźni świetnie się orientują. Każdy ją zna.  
(znacząco lekceważąco z lekką ironią)
- Nawet TY, stroniący podobno od małomiejskich plotek.

TOM:

- No trudno nie znać. Skoro wszystkie kobiety w Hertford mówią tylko o niej.  
(ripostuje, spogląda na żonę i mówi  
dalej podkreślając słowo TY)
- Nawet TY kochanie. Nie mająca jak mi wiadomo powodu do zazdrości.

NANCY:

- Nie schlebiaj sobie. To, że jesteśmy zgodnym małżeństwem to jedynie moja zasługa.

TOM:

- Oczywiście kochanie bo przecież my mężczyźni jesteśmy tylko mężczyznami.

NANCY:

- Nie. Bo wy mężczyźni podobnie jak kobiety patrzycie na pieniądze, a w naszym związku to ja je mam - to sprawa oczywista.

TOM:

- Pragnę przypomnieć ci kochanie, że posiadane przez ciebie pieniądze to spadek po świętej pamięci tatusiu. Tak więc nie wiem czy to twoja zasługa. Poza tym przypomnę ci też, że moje... - zarobione tylko przeze mnie - też nie są małe.

NANCY:

- Co byś nie powiedział to jedna moja kolia z brylantami jest warta tyle, ile cały twój dorobek życia razy dwa, albo i razy trzy.

TOM:

- To jest fakt, ale to pamiątka po twojej babci i tylko ona może konkurować z moimi dochodami. I wiesz, uważam, że nie potrzebnie wszędzie się nią chwalisz.

NANCY:

- Och przesadzasz (znudzonym głosem jakby słyszała to już setki razy)

TOM:

- Może przesadzam  
(składa gazetę wsuwając między strony)

- palec - przytrzymuje jedną ręką -  
drugą sięga po filiżankę)*
- ale lepiej włączyć trochę skromności.  
*(wypija łyk odstawia filiżankę  
ponownie otwiera gazetę i próbuje  
czytać dalej)*

NANCY:

- Sugerujesz, że jestem próżna czy nieskromna?

TOM:

- Przecież w zasadzie to to samo.

NANCY:

- Ale inaczej brzmi.

TOM:

- No fakt to zmienia całkiem rzeczy postać. Rozumiem, że wybrałabyś słowo "nieskromna"

NANCY:

- To zrozumiałe. "Nieskromna" - w istocie taka mała, delikatna przypadłość. W pewnych okolicznościach nawet miła.

TOM:

- (śmieje się szczerze rozbawiony,  
życzliwie z sympatią mówi)*
- Kocham tę twoją filozofię moja droga.  
*(składa gazetę i odkłada na stół  
wstaje)*

NANCY:

- Oj nie żartuj sobie ze mnie.

TOM:

- Wcale nie żartuję  
*(podchodzi schyla się całuje żonę w  
rękę)*
- To miłe co rano doświadczać, że nic się nie  
zmieniłaś od wczoraj  
*(uśmiecha się szczerze, następnie  
kieruje się w stronę komody sięga do  
papierośnicy stojącej na niej, wyciąga  
papierosa rozmiękcza go rolując w  
palcach stuka kilkakrotnie filtrem o  
kciuka odwraca się idzie w kierunku  
fotela sięga po zapalniczkę)*

NANCY:

- Oj nie pal dzisiaj tutaj, głowa mnie boli

TOM:

- Ja sobie życzysz kochanie. Spalę u siebie.  
*(wychodzi z salonu Nancy zostaje sama,*

Scena 2

*Dzwoni telefon, Nancy ociężale leniwie podnosi się z kanapy podchodzi do stolika i podnosi słuchawkę rozmawia - nie słycać głosu rozmówcy.*

NANCY:

- Hallo? Cześć Emily....Oj ledwo żyję. Chyba wypiałam o jednego drinka za dużo.... Tom? Tom w porządku. Jak zwykle, jego nic nie rusza...tak, tak....oczywiście....Hellen, Hellen trochę dobita...jak to czym to nie słyszałaś? Podobno Henry wdał się w romans z tą modelką...tak dokładnie z tą samą....może masz rację, ale z facetami to nigdy nic nie wiadomo....W przyszłym tygodniu? Nie wiem chyba nie mamy planów....Możemy to powtórzyć ale gdzie? U nas?...No w sumie czemu nie. Zaprosimy parę osób. Wpadnijcie do nas w tygodniu to ustalimy wszystko. Dobrze, jasne to na razie. Do zobaczenia.

*(odkłada słuchawkę, wzdycha jakby zmęczona idzie do stolika sięga po filiżankę Toma i wypija do dna w tym momencie wchodzi Tom)*

Scena 3

NANCY:

- Przepraszam, ale tak nagle mi się zachciało pić

TOM:

- Nic nie szkodzi pewnie już ostygła. Nie lubię zimnej herbaty.

NANCY:

- Jak chcesz zrobię ci świeżej

TOM:

- Nie dziękuję Wydawało mi się, że ktoś dzwonił

NANCY:

- Dobrze ci się wydawało - Emily. Emily dzwoniła.

TOM:

- Już się stęskniła, czy jak zwykle zapomniała wczoraj o czymś powiedzieć?  
(Tom siada w fotelu)

NANCY:

- Wyobraź sobie, że tak jej się podobało, że zaplanowała w przyszły weekend powtórkę.

TOM:

- O nie. Ja nie idę. Nie chce mi się słucać tego waszego plotkowania.

NANCY:

- Nie musisz iść. Oni przyjdą do nas

TOM:

- Jak to?

NANCY:

- Emily była tak miła, że zaplanowała to party u nas, wpadną w tygodniu ustalić szczegóły.

TOM:

*(z sarkazmem)*

- Cudownie. Już się nie mogę doczekać.

NANCY:

- Myślałam że ich lubisz?

TOM:

- Morrisonów? Oczywiście, że lubię, ale z tego powodu nie muszę widywać ich co dziennie.

NANCY:

- Przesadzasz

*(zerka na zegar)*

- Już dwunasta?! Matko, a ja jeszcze w pieleszach. Idę się trochę oporządzić.

TOM:

- Idź, idź, ja jeszcze trochę poczytam.

*(Tom rozsiada się wygodnie rozkłada gazetę)*

### **KURTYNA**

*Muzyka w tle - zmiana scenografii*